Nr. 17. Sambor 20. października 1900. Rok I.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ w Samborze.

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ: Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Iliukiewicz.

P. T. Prenumeratorów pisma naszego upraszamy jak najusilniej o zjednywanie nam w kółku swych znajomych nowych prenumeratorów. — Niech każdy z Was Panowie przysporzy tylko jednego, a liczba prenumeratorów podwoiłaby się, a przecież nie jest to tak trudnem.

Do tych zaś Panów, którzy jeszcze do dnia dzisiejszego nie nadesłali prenumeraty za IV. kwartał, udajemy się z prośbą o jak najspieszniejsze nadesłanie takowej.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:

całorocznie 12 koron
półrocznie 6 „
kwartalnie 3 „

Prenumerata liczy się od początku każdego kwartału.

Numera z zeszłego kwartału można otrzymać za dopłatą 1 kor.

Germakówka Nr. 2.

Zaledwie poczęło cokolwiek przebrzmiewać echo smutnego i zgrozą przejmującego wypadku w Germakówce, gdy w tem dochodzi do uszu naszych jęk straszny, — jęk przedzierający się do głębi serca każdego prawego człowieka — jęk starca, który krew swoją przelewał za ojczyznę w r. 1863, czynnie znieważonego przez godnego syna rodu krzyżackiego, żrącego chleb polski, dzięki germanizatorskim intencyom OO. Dominikanów, którzy widocznie chcąc czynem udowodnić afecta swoje ku Niemcom, obsadzili wszystkie wyższe posady urzędników prywatnych w swych dobrach, bądźto Niemcami, bądźto zgermanizowanymi Czechami, a któryto czyn stał się powodem, następującego, zgrozą przyjmującego łajdactwa:

Do folwarku Lipina pod Żółkwią, własności OO. Dominikanów sprowadzono młócarnię parową.

W poniedziałek rano 27 zeszłego miesiąca zjechali na oględziny dyrektor — zawołoka wraz z sekretarzem godnym siebie kolegą. Ekonom, oprowadzając ich po folwarku, wstąpił do stajni, gdzie dyrektor ujrzał stojące dwie pary starych koni. Na zapytanie zadane po niemiecku, dlaczego konie nieczynnie stoją, odpowiedział ekonom łamaną niemczyzną, że nie mógł dostać więcej robotników, gdyż wioska mała, a zamieszkana przez Rusinów przygotowujących się do uroczystego święta, „Uspenja Bohorodycy“. Najniespodziewaniej otrzymuje od dyrektora — rozbójnika pięścią w twarz wraz z okrzykiem; Du fauler Esel! Gęste razy nastąpiły po sobie.

Gdy ten biedak, staruszek liczący lat 67, który krwi swojej nie skąpił ongiś w roku 63, teraz pragnął się zasłonić przed dziką napaścią cudzoziemca, żrącego chleb polski dzięki Ojcom Dominikanom, przypadł doń z tyłu drugi łotr, również zgermanizowany Czech, sekretarz, uderzył go w skroń i schwycił za ręce, aby dogodniej było dyrektorowi skończyć dzieło chyba prawdziwego oprawcy godne.

Dopiero, gdy krew oblała staruszka; puścili go łotry że swych zbójeckich łap, a miał on na tyle tylko siły, by wybiedz na podwórze i wezwać pomocy, poczem upadł osłabiony. Żona jego i córki zajęły się ratunkiem, a gdy zobaczyły wychodzących napastników ze stajni, dały wyraz swemu oburzeniu i kto wie, czy te słabe niewiasty nie byłyby ukarały tych dwóch łotrów — bohaterów przykładnie, gdyby ci w spiesznej i honorowej rejteradzie nie ratowali się ucieczką „honorową“ w po-

wozie. Własny ich czyn przeraził ich. Uciekali w milczeniu i bladzi, a gnały ich łzy, przekleństwa i słowa wzgardy pokrzywdzonych.

Małoletnie dzieci odwiozły ojca do Lwowa, oddając go opiece lekarskiej. We wtorek udał się pobity ze skargą do ks. prowincyała, który nieraczył nawet zejść do biednego z pociechą, a przecież ten ks. prowincyał bawiąc przed kilku dniami na Lipinie, zwiedzał gospodarkę, wychwalał gorliwą pracę pobitego i życzył mu szczęścia. — Szczęśliwy kogo fortuna kocha!

Dyrektor zyskuje wiarę, głosząc z całem przekonaniem, że to ekonom jego miał policzkować! — O naiwności! Uwierzą w to może Ojcowie Dominikanie — i to nie wszysey, bo i między nimi są ludzcy i sprawiedliwi!

Staruszek tak niespodzianie i bez najmniejszego powodu znieważony, stracił zdrowie i jak się dowiadujemy z prawdziwego źródła, utracił i swój kawałek chleba.

Dyrektor Dawison, pełnomocnik dóbr dominikańskich, nie czuje się wcale w obowiązku krzywdy ciężkiej wyrządzonej wynagrodzić odpowiednią satysfakcyą, owszem gorliwem jego staraniem i wpierw było prześladować Polaków na polskiej ziemi.

Czyż wobec tego faktu przypuszczacie przewielebni Ojcowie, że owi prawi Polacy, dobroczyńcy wasi, darujący wam ongiś swe mienie, przypuszczali, abyście wy na tej ziemi, której każda piędź przesiąknięta jest krwią polską, karmili żmiję niemiecką? O! zapewne, że nie. — Bo i ówcześni OO. Dominikanie, byliby się czegoś podobnego nie dopuścili, albowiem byli oni patryotami i potrafili Ojczyznę swą kochać, a nie zadawalniać się na smacznie zjedzonym objedzie i wypiciu kilku lampek dobrego wina.

Oto jest wdzięczność wasza dla waszych Dobrodziejów, *że Ich własnym chlebem karmicie Ich najzaciętszych wrogów.*

Czyż wypowiedzenie miejsca starcowi, podobnie zbezczeszczonemu przez dwóch niemieckich oprawców, nie jest grzechem o pomstę do Nieba wołającym?

— Czyż ks. prowincyał, który nie raczył się nawet widzieć z nieszczęśliwym ekonomem, nie poczuwał się do świętego obowiązku, natychmiast po dokonanem łajdactwie, obu oprawców, ze służby wydalić, a stosownem wynadgrodzeniem, jakkolwiek nie ma dostatecznej nagrody za podobne zbezczeszczenie, zmazać poprzednio, przez przyjęcie podobnych indywiduów do służby, popełnionego błędu?

Widać, że uczucia Twoje ks. prowincyale zupełnie zamarły.

Pytamy jeszcze, czyż będziesz miał księże, po podobnej niesprawiedliwości, odwagę wziąść do rąk swych Ciało i Krew Przenajświętszą?

Odzywamy się więc do Was OO. Dominikanie; naprawcie błąd, który może tylko przez jednostkę popełniony został. Was zaś Panowie Prywatni urzędnicy, którzy dotychczas, mimo tylokrotnego naszego nawoły-

Ożeniłem się.

Życie ludzkie podobne jest do góry, na którą dostać się — to cel życia. A jak szczęśliwy ten wędrowiec, który dosięgnie celu i znużony, może się oprzeć o wysmukłą postać kobiecą, co miękką rączką zetrze mu pot z czoła i mówi: „Śmiało dalej pójdziemy razem!" Wtedy wędrowiec pokocha i.. we dwoje już zaczynają schodzić z góry...

Więc, jak mówiłem już ożeniłem się. A gdy się ożeniłem, powiadam do mojej żonusi:

— A teraz złotko moje co robić będziemy?

Złotko odpowiedziało:

— Przedewszystkiem, jako ludzie przyzwoici, poskładamy wizyty wszystkim wszędzie: wujom, ciotkom i tam dalej, a przytem będziemy mogli mówić, że spędziliśmy miodowe miesiące w podróży, jak to też robią ludzie przyzwoici.

Projekt był bardzo dobry. Wkrótce byliśmy już na wsi i jeździliśmy od kominka do kominka. Aż pewnego wieczoru letniego znaleźliśmy się w tem samem miejscu, gdzie wyznaliśmy sobie oboje, że się bardzo kochamy i żyć bez siebie nie możemy. Było to nad brzegiem niewielkiej rzeczki, która zwykle bywa cicha, ale brzegi rwie. Nad rzeczką stoją pochylone krzywe wierzby i wysokie olchy. Usiedliśmy na tem samem miejscu, gdzie dawniej i trzymając się za ręce, patrzyliśmy w ciche zwierciadło wody. Po chwili żoneczka położyła swą główkę na ramieniu mojem i patrząc wzrokiem jasnym a marzącym, rzekła z uśmiechem:

— Wiesz mężulku, zostańmy tutaj.

Chociaż projekt wydał mi się na razie naiwnym, odpowiedziałem:

— Zostańmy, ale musisz obmyśleć, jak to wszystko zrobić.

— Bardzo łatwo. Zycia wielkomiejskiego pewnie użyłeś aż nadto, więc tęsknić po niem nie będziesz. W małem mieście mieszkać nie można, o tem nie ma nawet co mówić. Osiedlimy się więc tutaj. Będziemy żyć tu sami dla siebie, zdala od świata. Kup ten kawałek ziemi, urządź tu gospodarstwo i rzecz skończona. Z tego miejsca, na którem siedzimy, zrobimy ogródek, który będzie pod oknami naszego pokoju. W ogródku będzie altanka otoczona bzem i wiosną upajać nas będzie zapach bzu, a potem jaśminu i róż. I tak żyć będziemy w rozkoszy i miłości. Zgoda?

Odpowiedziałem jej gorącym pocałunkiem. Zaklaskała w rączki.

Jesteś najmilszy mężulek! Będę cię za to kochała tysiąc razy więcej. Chociaż to jest niemożebne — dodała i uścisnęła mnie.

Po roku nad brzegiem rzeki stały już nowe budynki gospodarskie, osiedliśmy tam i życie popłynęło nam, jak marzyliśmy, potokiem miłości i rozkoszy.

* * *

Minęło lat wiele....

Pewnego wieczoru letniego chodziłem po pokoju wielkimi krokami. Pierwszy raz pomyślałem, że przeżyłem już czterdzieści lat i pod ciężarem tej myśli zwiesiłem głowę na piersi. Aby się z myśli przykrych otrząs-

wania zostajecie bezczynnymi, zapytujemy: czy wobec podobnych wypadków, jakie miały miejsce w Germakówce i Lipinie, jest potrzebną zupełna sanacya stosunków służbowych prywatnych urzędników? O odpowiedź na to pytanie jesteśmy spokojni i pewni, że ani z jednem „nie“ się niespotkamy, a wierzcie nam, że podobna sanacya tylko przez solidarność uskutecznić się może, a dowodem tejże niechaj będzie jak najliczniejszy udział w zapowiedzianym na dniu 28. b. m. zjeździe.

ZJAZD PRYWATNYCH URZĘDNIKÓW NA DNIU 28 b. m.

W sierpniu ogłosiliśmy w piśmie naszem odezwę zwołującą na dzień 28 października br. zjazd wszystkich prywatnych urzędników, bez względu na to, czy takowi są lub nie są członkami Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych urzędników, jakoteż czyli są lub nie prenumeratorami pisma naszego, a to celem omówienia tych tak smutnych stosunków służbowych i obmyślenia odpowiednich środków zaradczych.

Znalazła się wprawdzie garstka ludzi chętnych, — ludzi nie żyjących zasadami egoistycznemi, lecz dążących do polepszenia niedoli ogółu, którzy zaraz po przeczytaniu odnośnej odezwy zgłosili swój przyjazd. Ze smutkiem ale niestety musimy jeszcze raz powtórzyć, że jest to tylko „mała garstka“ bo zaledwie około siedmdziesięciu uczestników licząca.

Lecz cóż robi reszta? Co robią owe tysiące prywatnych urzędników? Czyż ludzie ci zapomnieli, że żyją w XX. stuleciu, w czasie kiedy wszystkie warstwy społeczeństwa dążą do polepszenia stosunków tak materyalnych, jak i służbowych? Lub czy może tak już przezwyczaili się do owej nędzy, iż sądzą, że lepiej być nie może? Nie! Ani jedno, ani drugie przepuszczenie nie ma w tem miejscu zastosowania, a prawdziwymi powodami są: u jednych lenistwo, które zupełnie słusznie u nas Polaków zyskało nazwę lenistwa narodowego.

Jedni mówią: „A czy ja tam muszę być, jeżeli coś zrobią to i tak z tego korzystać będę“. Nie moi Panowie, to nie jest chwalebnem, myśmy się powinni trzymać zasady: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Słusznie zauważył jeden z prywatnych urzędników, że jak trzeba coś robić, to nie ma komu, lecz gdyby tylko jeden z punktów programu obrad, a mianowicie założenie burs, przyszedł do skutku, to znalazłyby się setki takich, którzyby chcieli korzystać z takowych, lecz gdy dzisiaj instytucye te chce się wprowadzić w życie, to nie ma komu pracować“.

Inni znowu mówią: „Bezemnie się tam obejdzie“ to zapatrywanie jest również mylnem, bo gdyby ogół społeczeństwa tej zasady się trzymał, tobyśmy nigdy nic nie zdziałali. My musimy stanąć jak jeden mąż do wspólnej pracy, a wtedy możemy być pewni korzystnych dla nas sukcesów.

U innych wreszcie jest powodem dobrobyt, zwalniający ich od głębszego zastanowienia się nad ogólną

---

nąć, siadłem na kanapie obok żony, zajętej jakąś robótką kobiecą. Objąłem ją ręką za szyję, lecz niedbale, więcej z przyzwyczajenia. Zachodzące słońce rzucało jasne blaski na jej twarz i spostrzegłem po raz pierwszy zmarszczki od nosa do kącików ust i „kurze łapki“ około oczu. Przyglądałem się dalej i znów zauważyłem, że ładna płeć jej nabrała jakiegoś pergaminowego odcieniu, że szyjka jej już nie taka zgrabna, usta nie takie wiśniowe. Pogładziłem ją po głowie — kilka włosów zostało mi między palcami.

— Tak, jesień się zbliża... pomyślałem, lecz nie wyrzekłem ani słowa.

Żona złożyła robótkę i odwróciła się do mnie. Pewnie moje postępowanie zadziwiło ją i ze smutnym a tkliwym uśmiechem, któremu napróżno chciała nadać wyraz figlarny, szepnęła:

Oj, stary mój!.

Skoczyłem jak oparzony i nie odezwawszy się ani słowa, zacząłem znowu wędrówkę po pokoju. Nareszcie stanąłem przed lustrem. Do licha! czoło coraz wyższe a głowa i broda coraz jaśniejsze! Pierwszy raz spostrzegłem w sobie samym ogromną zmianę..

Żona podparła twarz ręką i smutnie patrzyła w ziemię. Smutna jak róża, z której listeczki lecą i nie będą pożądaną ozdobą.

Serce mi się ścisnęło. Chciałem rzucić się do nóg jej i powtórzyć dawne słowa miłości i pieszczoty — ale nie mogłem. Coś mię wstrzymywało. Przecież nic nie zawiniła, jest zawsze jednakowo dobrą i poczciwą, kocha mnie jak dawniej, ale Boże, nie jest już piękną!..

Wtem drzwi się otworzyły z hałasem wielkim i do pokoju wpadł siedmioletni Jurek z małą, czteroletnią Helenką. Chłopak bosy, z rozchełstaną na piersiach koszulką, z oberwaną połówką majteczek, z twarzyczką opaloną i podrapaną. Czapeczkę zgubił gdzieś, w lewej ręce trzymał biczysko z uwiązaną, jak sztandar czerwoną chustką, prawą prowadzi Helenkę za małą pulchną rączkę.

Dziewczynka ma włoski jasne, jak len, rozpuszczone, poprzeplatane kwiatami. W rączce trzyma grzebień i wstydliwie jakoś spuszcza oczki.

Jurek głosem krzykliwym na dziką jakąś nutę śpiewa: Tatusiu, mamusiu — Helenka jest moja — ja kocham Helenkę, ona jest mamusia — a ja jestem tatuś — i tak dalej — ciągnie pieśń bez końca.

Żona rozśmiała się szczerze, a moje przykre myśli pierzchły jak dym. Siadłem znowu na kanapie i wypytuję chłopaka.

— Co ty tak śpiewasz, Jurku?

— Co, że Helenka jest moja...

— Jakto, twoja.

— Moja mamusia! Ożeniłem się z nią...

— Opowiedzże, jak to było.

A to tak. Chuśtałem się w ogródku, i Helenka też. Złapałem jej dziesięć motyli, i wiem jeszcze o młodych ptaszkach, ale znowu się chuśtałem. Helenka nazbierała w koszyczek agrestu, więc ja jej mówię: Helenko, daj mi trochę!.. A wie tatuś co ona mi powiedziała? Taka mała! Nazbieraj sobie sam, jest go je-

nędzą i nad smutnymi stosunkami służbowymi, tym przypominamy obowiązek pamiętania o losie przyszłych pokoleń.

Te więc wszystkie rzekome powody powinne stanowczo ustąpić, a między całym ogółem prywatnych urzędników, powinna zapanować solidarność i zgoda. — Niechaj za wzór posłużą nam te masy zwykłych robotników, którzy przez swą solidarność doprowadzili do tego, że oczy całego swiatu są na nich zwrócone, a władze ustawodawcze muszą się z nimi liczyć.

Stańmy więc wszyscy z zespolonemi siłami do wspólnej pracy, mającej na celu dobro ogółu. — Niechaj każdy przyłoży choć jedną cegiełkę do budowy tego gmachu, który nie tylko, że ma przynieść korzyści nam samym, lecz ma również przyszłem pokoleniom służyć za wskazówkę do dalszej solidarności i do dalszej pracy dla dobra ogółu.

Do tych zaś Panów, kierujących się powyż wymienionemi zapatrywaniami i uchylających się od wspólnej pracy dla wspólnej korzyści, odzywamy się: „Panowie! wyrzeknijcie się już raz tego lenistwa, tej głównej podstawy naszej niedoli, — wyrzeknijcie się zapatrywania Waszego, że bez Was się obejdzie, a Wy Panowie, których dobrobyt odciąga od wspólnej pracy, — pamiętajcie, iż nie wiecie, jaki los czeka dzieci i wnuków Waszych. — Podajcie więc wspólną dłoń do wspólnej pracy, a jak najliczniejszym udziałem w zapowiedzianym zjeździe udowodnijcie, że tylko chwilowa apatya, była powodem tej bezczynności.

Do Was zaś Panowie, którzy zgłosiliście swój przyjazd, odzywamy się — nie poprzestawajcie na tem, iż sami bierzecie udział, lecz nakłaniajcie kolegów Waszych do jak najliczniejszego brania udziału w odbyć się mającym zjeździe.

szcze dużo!“ czekaj, myślę sobie. Więc mówię do niej: „Helenko! chodź, będziemy się bawić.“ Przyleciała zaraz. Ja mówię: będziemy się bawić w ojca i matkę; ja będę tatusiem a ty mamusią. Dobrze? więc wziąłem ją za rękę i mówię: „Teraz Helenko, kiedy jesteś moją mamusią, musisz mi dać agrestu.“ Na to ona taka skąpa, że niechciała dać. Dopiero jak powiedziałem jej, że przecież mamusia wszystkiem się dzieli z tatusiem, że tak zawsze mamusie robią, to dała. Ale tatusiu, zapomniałem gdzieś na dworze konia!..

I chłopak zerwał się i wybiegł na dwór. Helenka siedziała między nami i całowaliśmy ją po kolei. Byliśmy znów szczęśliwi. Ucałowałem żonę gorąco, jak dawniej, mówiąc: Oj, ty stara moja! Skwitowaliśmy się, rozchmurzyli — z czół i dusz zniknęły zmarszczki..

Tymczasem ściemniło się zupełnie. Wyszedłem poszukać Jurka. Znalazłem go pod lipą kwitnącą. Siedział na drewnianym koniu, z główką opartą o grzywę i patrzał na niebo poważnie.

— Chodź, Jurku, pójdziesz już do łóżeczka.

Półsenny mówił:

— Tatusiu Józefa mówiła, że gwiazdki to są aniołowie, a księżyc — to Pan Bóg...

Wziąłem go na ręce i za chwilę spał już. Niosłem go do domu; ciemna główka zwiesiła się przez sen.

Tatusiu!

Od tej pory nigdy już nie czułem się nieszczęśliwym.

Dr. K. NARYMUND.

CHMIEL.

Któż nie zna chmielu i któż nie wie, że z niego wyrabiają piwo?

Roślinę tę znano już w starożytności, Hellenowie (dawni Grecy) nazywali ją „agrion klema“ a sławny rzymski przyrodnik Plinius († 79 po Chr.) ochrzcił ją mianem „lupus salictarius“, jakkolwiek o *piwie z chmielu* nikt w starożytności nie miał wyobrażenia, znano bowiem tylko napój podobny do piwa sporządzony z jęczmienia.

A dziś? Dziś wiemy o niem wszyscy ale — niestety! — nie wszyscy je pijemy, bo przeważnie piwa nasze są innymi składnikami zaprawne n. p. kwasem pikrynowym (C^6 H^3 N^3 O^7) inaczej goryczką Weltera*) zwanym lub odwarem z rośliny „ledum palustre“, którą lud wiejski „świńskiem bagnem“ zowie.

Chmiel (humulus lupulus L.) bylina rozdzielnopłciowa o długiej kańciastej, kolczystej lub kosmatej łodydze i liściach okrągławych trój lub pięcio wrębnych, u dołu sercowatych i ząbkowanych, ma zielonawe, zwisłe, szorstkie wiechy kwietne męskie i zielone żeńskie kwiaty podobne do szyszek. Systematycy zaliczają bylinę tę do rodziny konopnych.

Chmiel rośnie wszędzie na podłożu bogatem w „humus“**) i na mokradłach. Udaje się na równinach, wymaga jednak miejsca do południa otwartego i podłoża wapiennego lub marglowego, gdzie też jest najdorodniejszym. Kwiaty żeńskie służą materyałem do sporządzania piwa.

Oto — co pisze Bill o uprawie chmielu: „Rośliny z kwiatami pręcikowymi troskliwie bywają wybierane, a słupkowe rozmnażają się przez „odkłady“. Skoro szyszki poczynają żółknieć ścinają chmielarze rośliny tuż przy odziomku, tyki wyciągają ze ziemi, szyszki zrywają, suszą i odpowiednio opakowane przechowywają do dalszego użytku“.

Najlepsze piwo jest czeskie wyrabiane w „Pilsen“, „Litomierzycach“ „Falkenau“ i w „Saaz“. Piwo bawarskie (Spalt, Lauf i t. d.) jest pożywniejsze od czeskiego ale nie tak smaczne.

Chmiel nadający się do wyrobu piwa odznacza się cisawą lub zielonawą barwą, okazuje przy rozcieraniu pewien zasób żywicy, jest kleisty i wydziela właściwą woń.

Chmiel utrzymuje się w dobrym stanie tylko jeden rok. Aby go na dłużej od zgnicia uchronić, posy-

*) Kwas pikrynowy czyli trójnitrofenol tworzy żółte błyszczące kryształy rozpuszczalne w wyskoku i eterze, ma smak gorzki i jest trucizną

**) Ziemia zawierająca zbutwiałe ciała roślin i zwierząt

pują go siarką. pakują do worków, ściskają te napełnione worki pod tłocznią, oklejają papierem i przechowywają w suchych lodowniach.

Chmiel zawiera olejek, żywicę, gorycze, garbniki, gumę, jabłczany kwas i. substancye mineralne.

Tak zwana „lupulina" ma zastosowanie w lecznictwie w chorobach żołądkowych i płciowych (nie wenerycznych!).

Młode pędy używają się jako potrawa, która ma smak podobny do szparagów, a z włókien wąsów usiłowano sporządzać *papier*.

Chmiel uprawiają na całej ziemi, a w Ameryce na tak wielką skalę, że zbyteczną ilość chmielu wysyłają tamtejsi chmielarze do Europy. Roczne zużycie chmielu na całej ziemi wynosi mniejwiecej 800.300 ctn. metr. Austrya zużywa chmielu 49.800 metr. ctn., Niemcy: 170.000, Francya: 50.000, Belgia 35.000 ctn. w ogóle Europa zużywa chmielu przeszło 600.000 ctn. metr. D. n.

O potrzebie oddziaływania Towarzystwa leśnego na gospodarkę w lasach prywatnych.

Referat p. Kazimierza Gołębskiego na XVI. walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa leśnego w Stryju na dniu 13/8 1900

(Ciąg dalszy)

Sprawa ta też obszernie omawianą była w pracach wielu innych poważnych autorów — nie myślę więc tu powtarzać tego wszystkiego — co jest rzeczą znaną — ale pominąć nie mogę tych szczegółów — które może nie wszystkim są znane — a które wiążą się z omawianą sprawą lasów prywatnych.

Jak wiadomo cały prawie handel drzewny spoczywa w rękach obcego, nie assymilującego się żywiołu — a więc sam ten fakt jest niezbitym dowodem — *jak rentowną* musi być ta gałęź handlu i przemysłu.

Tu na tem miejscu znowu nie mogę się powstrzymać od wytknięcia wielkiej i nieuleczalnej wady naszego społeczeństwa — jaką jest brak wszelkiej przedsiębiorczości i to przedsiębiorczości rozumnej i praktycznej.

Zdarzają się od czasu do czasu chwile — że społeczeństwo nasze budzi się pozornie z letargu — rozprawia się wiele o potrzebie zabrania się do czynu i pracy — szuka się na to sposobu i wynajduje się z wielką radością nowe rzekomo świetne i niezawodne sposoby do podniesienia handlu i przemysłu — a więc zakłada się krochmalnie — destylarnie — miliony wkopuje się głęboko w szyby naftowe — wszystko to rzekomo dla osiągnięcia tego stanowiska na polu ekonomicznem — na jakie przecie stać nasz naród.

Tak! wszystko to piękne i wszystko to mogłoby być bardzo pożytecznem — ale gdyby było przedsiębrane z pewną rozwagą — nie dla prywaty — i nie dla zysku niejednokrotnie — i gdyby te wszystkie tak zwane: „*nowe sposoby do podniesienia dobrobytu*" stawiano dopiero *na drugim* planie, a w pierwszym rzędzie nie pomijano tych *tak blisko* nas leżących, a tak jawnie i dowodnie intratnych gałęzi handlu i przemysłu — z których dajemy czerpać pełną miarą obcym.

Przyznacie mi Panowie — że gdyby w swoim czasie nie żałowano i trudu i pomocy finansowej do otworzenia *zdrowego* handlu i przemysłu *drzewnego* — inaczej wyglądałyby dziś te gałęzie gospodarstwa krajowego, innym byłby dziś dobrobyt kraju i inaczej wyglądałyby dziś *nasze lasy prywatne!* Jakim jest nasz handel i przemysł drzewny i przez jakich ludzi jest on w wielu wypadkach reprezentowany — niech Wam Panowie posłużą za dowód oto niektóre przykłady — jakie mi są osobiście znane: I). Pewien arendarz wiejsk pośledniejszego gatunku wraz z *blacharzem* z pobliskiego miasteczka zawierają firmę (naturalnie tajną) ku eksploatacyi lasów — bo słyszeli tu i ówdzie — że interes to korzystny. Zakupują więc u pewnego właściciele ziemskiego bardzo piękną dębinę wyrabiają progi, klepki i planksony i robią na tem złoty interes — choć an z przemysłem ani z handlem drzewnym nigdy nie mieli przedtem sposobności się zapoznać.

Zrobili złoty interes bo kupili dębinę — wykorzystawszy nieświadomość właściciela — tak tanio — że niemal odpady, które później odsprzedali innym „kupcom" pokryły niemal cenę kupna dębiny!

Spółka ta zrobiła dobry początek, choć przed zrobieniem interesu jeden z nich złamanego szeląga nie miał w kieszeni — a na zadatek pożyczyli u lichwiarza kilka set złr. na 12$^0/_0$ — Firma ta dziś operuje już własnym większym kapitałem, zakupuje dalej korzystnie lasy i dobre robi interesa — a las, gdzie firmę swą zawiązali — przedstawia dziś zapust złożony z Jewiny, Leszczyny i Osiczyny (w statystyce naszej zapewne jako: „*las niskopienny*" figurujący! (C. d. n.)

Rolnictwo.

(Ciąg dalszy.)

GLEBA GLINIASTA.

Janusz Józef.

Grunta gliniaste nie można orać gdy są mokre, wówczas bowiem skiby odwrócone pługiem twardnieją i tworzą wielkie bryły, niedające się następnie kruszyć, zwłaszcza podczas posuchy w lecie. Oranie mokrej gliny w lecie przysporzyłoby rolnikowi wiele pracy i kłopotu, a mogłoby nawet na czas dłuższy rolę uczynić nieużyteczną. Pod zimę zawsze powinno się orać gleby gliniaste, albowiem tworzące się podówczas bryły, wystawione przez zimę na wpływy powietrza, wilgoci a szczególnie mrozu pulchnieją i kruszą się, same więc przez się ułatwiają rolnikowi uprawę wiosenną.

Ziemie gliniaste wymagają silnego nawozu mierzwiastego, ciepłego, jak n. p. koński, owczy, albowiem te nawozy podczas swego rozkładu, spulchniają je należycie, ogrzewają prez co dużo przyczyniają się do poprawy kultury ziemi. Ponieważ spoistość gliny opiera się przystępowi powietrza i utrudnia wpływ tegoż na rozkład pierwiastków w niej się znajdujących, przeto nawóz dłużej bywa skuteczny na gruncie gliniastym ani-

żeli na grantach sypkich n. p. na piasku, który niemal co roku wymaga cokolwiek przynajmniej nawozu, podczas gdy grunta gliniaste co lat kilka dobrze nawozem odżywić.

Dobra uprawa gruntów gliniastych zależy na tem, ażeby starać się o ile możności, takowe spulchnić, t. j. zmiejszyć ile się da naturalną spoistość gliny, sciskającą korzenie roślin i tamującą do nich przystęp pożywnych soków. Z tego powodu dobrze jest orać ją głęboko, pod zimę, albowiem tym sposobem kruszeje bardzo dobrze rola gliniasta jak to się dopiero co wyżej powiedziało. Jeżeli podłoże pod gliną jest lekkie i przepuszczalne, powinien rolnik korzystając z tej sposobności i okoliczności pogłębiać orkę stopniowo, aby podłożem spulchniać wierzchnią warstwę ziemi i tym sposobem czynić ją co raz pulchniejszą, a tem samem i żyzniejszą.

Są też i inne rozmaite sposoby pomnażania pulchności i żyzności gruntów gliniastych. I tak n. p. nawozi się je w tym celu innego rodzaju ziemią lekką i kruchą, jako to, piaszczystą, lub wapienną, dalej marglem, torfem, ściółką leśną i t. p.

Grunta gliniaste, wiele na tem zyskują, jeżeli mają podłoże lekkie, przepuszczalne, piaskowate, wówczas bowiem łatwiej wsiąka w głąb ziemi nagromadzona w gruncie gliniastym wilgoć; łatwiej się tenże osusza i ogrzewa, co wiele dopomaga roślinności. Z tej też przyczyny grunta gliniaste położone na pochyłościach lepiej rodzą niż w nizinach, gdyż woda mająca spad otwarty spływa po powierzchni nie wsiąkając tak obficie w rolę, temsamem nie oziębia gleby tak dalece jak na równinie.

Podobnież lepsze są grunta gliniaste położone na południe, ku słońcu, od położonych na północ dla tego, że się rychlej ogrzewają i osuszają.

Na gruntach gliniastych zawierających w sobie zwłaszcza stosowną ilość piasku i próchnicy rodzi się najlepiej pszenica, z tąd grunta gliniaste rolnicy nazywają także gruntem pszennym. Pszenica nigdy nie będzie na słomę tak bujną na ziemiach gliniastych, jak na próchnicznych, co zawsze osiągamy i rok rocznie praktykujemy. Ziarna jednak pszenicy z gleb gliniastych odznaczają się zawsze z pomiędzy wszystkich innych większą wagą, dorodnością, t. z. pięknem liczkiem i mącznością.

Na gruntach gliniastych udają się też piękne bardzo jęczmiona, jakoteż rośliny strączkowe, jak groch, bób, wreszcie len i koniczyna i wiele innych. (C. d. n.)

Znaczenie ściółki leśnej dla gospodarstwa leśnego i rolnego.

J. M. S.

(Ciąg dalszy).

Pojedyncze rodzaje ściółki różnią się pod tym względem między sobą bardzo. — I tak podług Ebermayera jest w stanie pochłonąć:

1 m^3 mchu	— przeciętnie	279·5	kg. wody
1 „ słomy żytniej	„	203·3	„ „
1 „ liści bukowych	„	176·7	„ „
1 „ paproci	„	153·8	„ „
1 „ szpilek świerka	„	247·8	„ „
1 „ „ sosny	„	160·0	„ „
1 „ wrzosu		78·8	„ „

[1]) korzystnie także zachowują się w tym kierunku rozmaite rodzaje wełny drzewnej, mianowicie pozyskana:

z modrzewia	przyjmuje	140	części wody,
z dębu	„	160	„ „
z twardzieli sosny	„	150	„ „
z brzozy	„	130	„ „
z świerka	„	212	„ „
z olchy	„	225	„ „
z sosny młodej	„	220-250	„ „
z topoli	„	275	„ „
z wierzby	„	333	„ „
z sosny ameryk.	„	302	„ „

zaś rozmaite gatunki słomy 200 do 250.

1 m^3 liści bukowych potrzebuje do zupełnego nasycenia około 2 Hl. wody; takaż sama ilość szpilek świerka około $2^1/_2$ Hl. wody; sosny około $1^1/_2$ Hl. wody; mchu prawie 3 Hl. wody.

Z powyższego widzimy, że ściółka leśna znakomitą posiada zdolność przyjmowania i przytrzymywania wody atmosferycznej; z drugiej znowu strony wynika jednak, że do nasycenia ściółki, a tem samem do zasilenia gleby mineralnej w odpowiednią wilgoć, potrzeba nader obfitych opadów, których częsty brak — roślinności drzewnej szczególnie w młodszym wieku — nieraz dotkliwie daje się we znaki. Łatwo też pojąć, dlaczego gleba w drzewostanach zwartych — mniej posiada wilgoci, aniżeli w takiem samem położeniu gleba otwarta. Gdy tu bowiem mała nawet ilość opadów jest już w stanie glebę nasycić, a przynajmniej zasilić — to w lesie zwartym, — gdzie znaczna część opadów zatrzymuje się na koronach drzew (25 — 32%), skąd wkrótce bez korzyści wyparowuje, reszta zaś dostaje się do ściółki, z której w niedługim czasie ulatnia się, — gleba mineralna zazwyczaj nie wiele z niej korzysta. Drzewa zresztą ogromne ilości wody zapomocą korzeni glebie wyciągają i wyparowują powodując tem szybsze jej wysechanie. Znanem jest, zwłaszcza na równinach gliniasto-piaszczystych o podglebiu mało przypuszczalnem, zjawisko, że po wycięciu drzewostanu, pod którego osłoną gleba wydawała się mało wilgotną — pojawia się w krótkim czasie nadmiar wilgoci, powodującej nie rzadko zabagnienia i moczary.

Ponieważ wreszcie — jak wiadomo — w lesie zwartym ciepłota gleby w nocy mniej się obniża, aniżeli na czystem polu, przeto też i tworzenie się rosy jest tu utrudnione, a zatem i to źródło wilgoci dla gleby zamknięte. To też podczas długiej posuchy — młodniki pod ochroną drzew macierzystych często marnieją, gdy równocześnie takie same na miejscach otwartych, utrzymują się przy życiu i zwycięzko wychodzą z niebezpieczeństwa. Gęste porosty traw i chwastów przyczyniają

się również do wysuszania gleby; przekonać się o tem możemy naocznie, kultury bowiem w miejscach takich przeprowadzone — w posusznych latach narażone są na wysechanie, gdy takie same na gruntach niezachwaszczonych, czystych, — wychodzą z niebezpieczeństwa bez szkody. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kalendarz od 21. do 27. października 1900 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
21.	niedziela	G. 20 po Św.	N. 19. po S.
22.	poniedział.	Korduli p.	Jakowa ap.
23.	wtorek	Jana Kapistr.	Jewłampia
24.	środa	Rafała arch	Fyłypa ap.
25.	czwartek	Jana Kantego.	Prowa m.
26.	piątek	Ewarysta	Karpa m.
27.	sobota	Sabiny M.	Nazorya.

Kalendarz myśliwski i łowiecki. Polować wolno na: zające, jelenie, kozły (rogacze) borsuki, cietrzewie, głuszce, bażanty i kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, pardwy, dropie, ptactwo wodne i błotne.

Łowić wolno wszystkie ryby z wyjątkiem łososia pstrąga, nie wolno zaś raków zarówno samic jak i samców.

Słońce wschodzi o godzinie 6 minut 43, zachodzi o godzinie 4 minut 42.

Księżyc wschodzi o godzinie 5 minut 6 zachodzi o godzinie 4 minut 5.

Nów dnia 23 o godzinie 3 ciej.

Termin do nadsyłania prenumeraty z prawem otrzymania jako premii obrazu Grottgera „Pochód na Sybir“ przedłużamy do końca tego miesiąca.

Wobec licznych reklamacyi nieotrzymanych numerów oświadczamy: że wszystkie numera wysyłamy jak najregularniej, i jeżeli takowe niedochodzą, to cała wina leży po stronie poczty. Dalej zwracamy uwagę na okoliczność, że wszelkie reklamacyi nie należy wcale opłacać jak tylko trzeba na adresie napisać „Reklamacya“.

Powodowani licznemi zapytaniami udzielamy następujących wyjaśnień, co do zjazdu.

Punktem zbornym jest kościół O. O. Bernardynów, gdzie o godzinie 9-tej rano odbędzie się nabożeństwo.

O godzinie 10 rano posiedzenie członków zjazdu w sali magistratu.

O godzinie 1-szej jednogodzinna przerwa w czasie której odbędzie się wspólna przekąska w restauracyi hotelu Wanda.

O godzinie 2-giej dalsze obrady.

O godzinie $5^1/_2$ wspólny obiad w restauracyi hotelu Wanda.

Sprawozdanie. Towarzystwo wzajemnej pomocy Urzędników prywatnych liczyło według przesłanego nam sprawozdania z dniem 30. września b. r. 2208 członków rzeczywistych z 10.471 udziałami, 12 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty do funduszu rezerwowego) 126.312 kor., członków wspierających 46 i honorowych 9.

Majątek, tylko w dziale zapomóg stałych, wynosił z dniem 30. września b. r. w efektach 1,139.360 kor., w dwóch realnościach wartości 119.500 kor., i gotówka 58.218 kor. — czyli razem 1,317.078 kor. 55 gr.

Przybyło w ciągu III. kwartału z powiatów i od członków gotówką 18.089 k. 78 gr., z odsetek i zwrot za stemple od kwitów odsetkowych 2.174 kor. 60 gr., wpłaty do funduszu rezerwowego przez pobierających stałe zapomogi, tudzież emerytów do funduszu pogrzebowego 28 kor. 25 gr., wpłaty emerytalne urzędników, zwrot zaliczek etc. 962 kor. 94 gr.

Wypłacono w III. kwartale na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałta pogrzebowe ogółem 8.314 kor. 58 gr.

W tymże kwartale przyznał Wydział centralny 9 członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 2.305 kor., 11 wdowom pensye wdowie w rocznej kwocie 1.041 k., tudzież sierotom przy matkach w rocznej kwocie 132 kor., zaś 2 sierotom bez ojca i matki zapomogę czasową w rocznej kwocie 565 kor.

Informacyi w sprawie wpisania się na członka udzielają Wydziały powiatowe tudzież Wydział centralny we Lwowie, ul. Cicha l. 1.

Dla leśniczyny z Germakówki otrzymaliśmy w dalszym ciągu od Urzędników skarbu Bakończyckiego 14 kor. Od P. P: H... M... z Płotyczy 10 kor., W... Ż... z Hukatowiec 1 kor., J... R... ze Lwowa 1 kor., P... G... z Uszkowic 1 kor., A... Z... z Błudnik 2 kor., W... K... z Namorza 4 kor., K... K... ze Staregosioła 2 kor., K... P... z Rozdoła 2 kor., W... P... z Leszczaniec 2 kor., Z... M... z Janowa 1 kor. 20 hal. czyli w łącznej kwocie z poprzednio wykazanemi 273. 35 hal., za które składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Przegląd polityczny.

Ostatnie wiadomości z Chin donoszą o zajęciu miasta Wajczu przez wojska chińskie, któreto było już w rękach powstańców.

„Daily Telegraph“ donosi, że ruch powstańców, skierowany jest głównie przeciw dynastyi Mandżu. Wojska cesarskie zostały w pobliżu Huichtow pobite przez powstańców. Około 60 żołnierzy chińskich padło, reszta zaś ratowała się ucieczką. — Powstańcy obsadzili kilka miejscowości, jednak wstrzymują się od wszelkich rabunków. Nie tykają również kaplic, ani mieszkań misyonarzy. Zato wojska chińskie zbeszcześciły cmentarz cudzoziemski w Namscitu koło Kantonu. — Na rozkaz wicekróla Taksu zbrodniarzy ścięto, a dowódcy otrzymali dymisyę. — Powstańcy zapewniają, że jedynem dążeniem ich jest obalenie dynastyi Mandżu.

Wojska złożone z Francuzów, Anglików i Niemców pod dowództwem generała Gaselee wyruszyły z Pekinu do Paotingfu. Krążą pogłoski, że cesarzowa wydała rozkaz wojskom chińskiem w Paotingfu, stawiania oporu do ostateczności. Wojska zaś sprzymierzone zagroziły, że w razie nie oddania miasta natychmiast po ich nadejściu, zbombardują takowe.

Ciało dyplomatyczne nie otrzymało dotychczas edyktu cesarskiego z dnia 1-go października w oryginale, z tego więc powodu zachodzi wątpliwość co do antentyczności tegoż.

Z Afryki. Klęskę De Weta pod Frankfort ztwierdza bióro Reutera.

Burgher Post otrzymał pozwolenie udania się do rzeczy pospolitej orańskiej, aby przedstawić De Weto-

wi, że dalsza walka jest bezcelową. Dwóch innych burgherów udało się z tem samem przedstawieniem do Bothy.

Jenerał Buller wyjechał do Anglii, a równocześnie nadszedł rozkaz dzienny do armi, wyrażający podziękowanie dla Bullera za jego działalność podczas wojny. — De Wet i Bothy nie myślą wcale zaprzestać walki podjazdowej. — Poselstwo brukselskie republiki południowo — afrykańskiej zapewnia, że mimo wyjazdu Krügera do Europy, wojna nieustanie, i że Burowie walczyć będą jeszcze miesiące i lata, chyba że wróg całkowicie ich wytępi.

SKRZYNKA POCZTOWA.

W. P. A... Z... w Błudnikach, w sprawie zapytania Pańskiego co do ilości uczestników w zjeździe, odsyłamy Pana do umieszczonego w numerze niniejszym artykułu p. t. „Zjazd prywatnych urzędników na dniu 28 b. m.

P. Korespondentowi bezimiennemu: Jakkolwiek z zasady na listy bezimienne nie odpowiadamy, tą razą jednak odstępujemy od reguły i Panu na list nadesłany odpowiemy. P. Agenora Łobodyńskiego osobiście nie znamy, kandydaturę jego o tyle popieramy, o ile tego wymaga konieczność posiadania w parlamencie reprezentantów z naszego grona. Co do zrobionych zarzutów jakoby Pan Łobodyński był arystokratą, zaznaczamy, iż nie możemy przypuścić, aby tenże był na tyle ograniczonym, i będąc rządcą dóbr, a zatem prywatnym urzędnikiem, chciał kolegom swoim arystokracyą imponować „bo jak wleziesz między wrony musisz krakać jak i one“, Lecz co do drugiego zarzutu, iż prawie żaden urzędnik nie wytrzyma pod nim i roku, to ten byłby o wiele cięższym, a staraniem naszem będzie o ile to się tylko da, sprawę tę sprawdzić.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że przesyłanie artykułów bezimiennych jest zupełnie bezpodstawnem, albowiem każdy z prywatnych urzędników może być pewnym, iż Redakcya nazwisk przed nikiem nie zdradzi, a manuskrypta po zużytkowaniu niszczy.

W. P. R... K... w Majdanie średnim — Program zjazdu był umieszczonym w „Odezwie“ w Nr. 12 z dnia 15 z. m. lecz takowy umieszczamy po raz wtóry w numerze dzisiejszym. kart wstępu nie wydaje się żadnych.

W. P. K... P... w Żelechowie wielkim: żądane numera wysłaliśmy — należytość w kwocie 1 kor. proszę nadesłać przekazem pocztowym.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.